



M O T Y L

w PIĄTEK dnia 22. Sierpnia 1828. roku.

DWAJ PODRÓŻNI.

Powieść (nadesłana).

Znałem na wsi dwóch ojców familii miernie ale uczciwie i szlachecko żyjących, mieli synów iedynaków, a ci dwaj młodzieńcy na wzór ojców swoich zostawali w stosunkach przyjaźni, albo raczej znajomości, gdyż obadwaj mając wysokie o własnych zaletach rozumienie, mało w sobie wzajemnej pokładali ufności. Oba iednocześnie umyślili opuścić dom rodzicielski, i bez znoszenia się postanowili każdy ze swój strony umknąć i szukać losu w Warszawie. Co nas zadziwia to najwięcej że obadwa mieli wielkie powody siedzenia w domu. Ieden był głuchy, drugi lubo niezupełnie ślepy, zaledwie tylko dowiedział co mu stało przed nosem. Przed puszczeniem się

w drogę wypadaloby zaradzić tym niedostatkom, albowiem: chcąc żyć na świecie i dwójga oczu i dwójga uszu nie nadto. Lubo te kalcetwa z początku nie wielkie, codziennie rosły, bynajmniej to ich projektów nie zatrzymało. Młodość iest gorąca, rzadko ścierpia porady, nie wątpi o niczem, wyobraźnia iej ręczy za powodzenie, a rozsądek zawsze prawie zapomniany, przy ostatku wzywany bywa. Pomysleć nad poradami które nam dają, i słuchać ich kiedy dobre, iest to powodować się rozsądkiem, ale nie było to we zwyczajach naszego głuchego którego zresztą nazywano Sobiesław. Co bym ia robił, mawiał sobie, w domu mego ojca? mógłże bym tu spodziewać się losu mnie godnego. Mam urodę, zgrabność, dowcip, zalety, czyliż przy nich nieznany mam gnuśnieć, i pod pozorem żem słabego ucha, czyliż mnie ograniczać mają do zapieckowego życia. Wymawiając głuchotę, odmawiają mi obiaśnień których żadam, ale potrafię bez nich się obejść, nie będę tracił czasu na pytaniach, i własnym przemyślem utworzę sobie drogę. — Nie sądził iżby się kto do niego odzywał ponieważ nie nie słyszał. Szydł z przywar swojego rowiennika, nie postrzegając swoich. Gdybym był ślepym, powiadał, nie skarżył bym się na opuszczenie, bez oczu do czegoż się przydadź można. Biedny ociemniały, umie to tylko czego się odemnie nauczył i nie może sobie pochlebić aby kiedykolwiek umiał więcej. Iego zresztą ułomność ukryć się nie może, można zaś wybornie moiej się nie postrzedz. Natura mię wynagrodziła rzadką przenikliwością; załóże się iż większa część moich znaiomych ieszcze o moiej uroionej głuchocie ani

pomyślała. Jest sposób mienia we wszystkim udziału nie rozumiejąc i słowa. Uśmiech, kiwnienie głową, słówko w czas wyrzeczone stosownie do gestów i poruszeń rozmawiającego, to wszystko dało mi sławę człowieka przenikliwego. Widziałem często, prowadził, ludzi najpoważniejszych, śmiejących się z moich ucinków, i iedyny wyrzut, iakiby swoim uszom czynić można, to zaiste iż nie zawsze dostyszą pochwał które mi ludzie dają.

Kiedy Sobiesław zajmował się swemi projektami Światowid (tak zwano ślepego) naradzał się z drugiej strony. Szkoda że mój sąsiad głuchy (powiadał), będzie musiał przepędzić życie całe w domu. Cóż robić na świecie nie słysząc. Co do mnie jeżeli mi wzrok niedopisunie, umiem za to słuchać obydwoma uszamy. Mam pamięć, nabyłem zności. Sobiesław jest dumny i uparty, ja zaś iestem powolny i umiem się bez przykrości uginać chęciom drugich. Przez to znalazłem sposób użycia ich oczu. Patrzą za mnie i uwalniają mnie od kierowania moją osobą. Z pomocą dobrych przewodników zawsze dobrze wyjdę. Może zaś na pomocy drugich rachować kto się na nią zdawać umie. Ułożywszy więc plany swoje nie odkładali ich wykonania, opuszczając z cicha rodzicielskie mieszkanie wzięli każdy inną drogę: ślepy z przewodnikiem, głuchy polegając na swoim przemyśle. Pierwszego dnia Światowid narzekał na przewodnika iż wybrał najdłuższą i najtrudniejszą drogę, ale wieczorem przybywszy do miasta w którym miał wsiąść do dyliżansu wymawiał sobie mało-ufność swoją w ludziach i swą podejrzliwość

względem przewodnika. Gdy całem iego zatrudnieniem w czasie drogi było wsiadać i wysiadać z powozu, utwierdził się w mniemaniu że w kraiu oświeconym nie było nic łatwiejszego iak módz się obejść bez oczu: byłaby to przykrość mieć oczy, zwłaszcza dobre. Musiałbym ich używać do usługi, pozbawionych iak ia wzroku, którzy témczasem daleko są szczęśliwsi niż rozumieją, gdyż od tych wszystkich starań są wolni. Z temi rozmyślaniami przyszła mu, po obejrzeniu się na kosztą podróży, chętka przespacerowania się piechoto; można było przez postronne dróżki bliżej niż gościńcem do popasu się dostać. Obrął więc przewodnika ze zwyczajną sobie dościgłością, i bez wielkich trosków na przygody, szedł wesoło słuchając powieści przewodnika; ten wpadł w iego łaski, bardzo mu się zdał uczciwym wiele o nim miał starania, zajmował się iego sposobem utrzymania, wywiadywał się o iego zamiarach z największemi szczegółami, wreszcie pytał go ileby uzbierał pieniędzy na podróż. — Ta droga nie nadto bezpieczna rzekł mu, źle więc robicie przy sobie niosąc pieniądze. Gdyby nas napadnięto niepotrafilibyście uciec, iesteście bez obrony, lecz powierzając mnie pieniądze nic was nie spotka, bo nim u was łotry czego doszukaia, ia zemknę daleko, wezwę najbliższej pomocy i będziecie oswobodzonym albo raczej nim iuż iesteście: łupieżcy czasu nie tracą z tymi co nic nie mają, a tak pieniądze uratowane, i mnie zostanie tylko wrócić się po was.

Światowid nie mógł się dość nadziwić tej roztropności nowego przewodnika i obojętności

dawnego który go na podobny nie obwarował przypadek, pośpieszył więc kwotę swoją ubezpieczyć w ręku przyjacielskiego doradcy, zwiierzając mu się iż miał assygnaty zaszyte w kamizelce. Przewodnik pochwalił tę ostrożność i po chwili ostrzegł go, iż mieli przed sobą strumień dósyc szeroki. Musimy się rozebrać, rzecze mu; przeniosę naprzód wasze odzienie, a potem przejdziemy razem. Niewahając się zrzuca z siebie szaty Swiatowid, i w chwili, czuie się przez pół obiętym i zanurzonym do dosyc głębokiej rzeki. Strach i niebezpieczeństwo przytomność mu odbierają, przychodzi ledwie do zmysłów po znacznym upływie czasu, a to w chatce rybaków którzy mu życie uratowali, i wszelką niesli pomoc. Dosyc długo chorując potem, miał czas zastanowienia się nad przewrotnością ludzi dobrze widzących. Te rozmyślenia odstręczyły go od podróży i po przyjsciu do sił prosił i otrzymał przebaczenie ojca, który go dostatecznie ukaranym osądził. Swiatowid na całe życie przekonał się o tych dwóch prawdach *naprzód* iż wybór dobrego przewodnika iest dla ślepego równie trudnym iak potrzebnym, *powtóre* że iесли bez przewodnika obejśdź się nie można lepiej siedzieć w domu.

Sobiesław podróżował konno. Pierwszy dzień poszedł mu bardzo szczęśliwie, przyiechawszy wieczorem do miasteczka, wysiada do austerji dla przenocowania. Austernicy czynią mu pytania lecz ón nie odpowiada, Sobiesław nie lubi zapytań. Wieczerzał prędko i przecho-dził się samotnie, budując sobie iak zwyczajnie zamki na lodzie: to go do późna zabawiło; Gdy się chciał położyć, postrzegł iż nie miał

mantelzaka który był na koniu pozostał. Wszyscy się pokładli, trzeba mu zaś było dostać czego potrzeba. — Wiatr mu naprzód świecę zdmuchnął, w ciemnocie potrącił się nie raz, i pobudził śpiących podróżnych i furmanów. — Zawołano kto idzie. — Nie masz odpowiedzi. Ludzie rozumiejąc że złodziej, postąpili stosownie, okładając go z prawej i lewej strony, Sobiesław zbity, nie bez trudności odkrył przyczynę tak ujmującego przyięcia. Spał nie najlepiej a udając się nazajutrz w drogę w dosyć kwaśnym humorze, uznał w rozpamiętywaniu swoim iż ludzie stajenni żadnego nie mieli wychowania. — Przez kilka dni szło mu lepiej, nie popełniał żadnych bezobaczności rozpytując się wiele, zgadując dosyć dobrze i przekonywając siebie nie raz, że słyszał iak i drudzy — Ale szczęście nie długo trwało. Czwartego dnia podróżni mieszkańcy ustronnej wioski ostrzegli go, że z drogi zbłądził i radzili mu prędko na nią wrócić dla uniknienia rabusiów którzy w ówczas po lasach plondrowali. Sobiesław biorąc iak zwyczajnie ostrzeżenia te za komplementa, i ciesząc się swym talentem zgadywania, podziękował dobrym ludziom którzy ze swojej strony sądzili, że ich zrozumiał. Zapuścił się w las, rabusie go napadli. Nie ma głuchego coby niezrozumiał języka rabusiów i... odarto Sobiesława. — To zdarzenie zmartwiło go, lecz naprowadziło po raz pierwszy na kilka zdrowych uwag... te uwagi były smutne, koń i pieniądze zabrane, trzeba było iść piechotą a bez pieniędzy. Przybył iednak do Warszawy głodem i zmordowaniem wycieńczony. Przeprawiwszy się iuż nie wiem iak, przez rogatki na most, zatrzymał się na nim

i oparł na grubym kiiu, którego podjął w lesie po swojej przygodzie. Otoż więc rzecz ta przestawna Warszawa nie spodziewałem się widzieć iej tak obdarty. — Nasz Sobiesław był urodziwym i pięknym mężczyzną; zapatrzył się nań drugi także przystojny człowiek i zawiązał z nim rozmowę. Sobiesław opowiada mu nieszczęście. Nieznajomy cieszy go, chodź za mną rzecz nie będzie powiedziano że uczciwy człowiek poznawszy mnie został w utrapieniu. Zalecił Sobiesławowi bydź wesołym, poprawadził go do traktjeru, dał mu ięć, kazał pić za zdrowie Krola i podpisać swoje imie i nazwisko, aby w czasie mógł mu stać się użytecznym; pożyczyl mu nawet kilka talarów bo w Warszawie trudno żyć bez pieniędzy i oto nasz głuchy zaciągniony do wojska. Ten nieznajomy był iednym z werbowników, namawiających ludzi do żołnierki. Nazaiutrz wysłano z innymi Sobiesława do Pułku, gdzie go zaczęto uczyć musztrów. Sobiesław sprawia się po głuchemu, ale nikt niechciał wierzyć iego głuchocie. Nie bardzo dawno wynaleziony był sposób prędkiego uczenia musztry, były to płazy; za ich pomocą, Sobiesław w krótkim czasie wiele się nauczył. Już był bardzo biegły, kiedy iego Kapitan, wróciwszy z urlopu, przybył do półku. Sierzant pośpieszył Kapitanowi okazać nowy, piękny nabór, a w nim rekruta, który uczył się nie źle, wyiawszy że głuchotę udawał. Ledwo go Kapitan obejrzał. Nieszczęśliwy zawołał, a ty co tutaj robisz? Kapitan był iego ziomkiem i przyiacielem ojca, zostawał na urlopie w tamtych stronach i był świadkiem zmartwienia rodzicielskiego z ucieczki jedynaka. Pośpieszył wrócić sy-

na strapionemu przyjacielowi a wywiadziawszy się o iego przygodach, wieszował ojcu że znalazł dziecię roztropniejsze przez własne doświadczenie. Iakoż Sobiesław także dwóch się prawd na resztę życia nauczył: *naprzód* że i najlepiej widzącemu na wzroku mało, jeżeli się zdań ludzkich nie osłuchwał, *powtórę* że nigdy nawet słysząc i widząc na własne siły zupełnie się spuszczać nie należy.

Bieg życia ludzkiego.

Przeciąg żywota którym na ziemi,

Bieg nasz zazwyczaj staczamy cały,

Chociaż nabity trafy różnemi,

Na te znaczniejsze kroi się działy: —

W kruchym pojeździe lotny woźnica

Czas, z łona matki wzięwszy dziecię,

Gdy ledwo ranna zorza się wznieca,

W cwał z nim ujeżdża w obcą krainę,

Naczczo ruszyli, dziecko śniadania

Gwałtem u starca dopomina się,

Więc do wsi Fraszek na wstęp się skłania,

Cackiem ie, głupstwem, przesądem pasie.

Daléj znów w podróż, a gdy w południe,

Gorący upał ciało przenika,

Wenus na obiad zmuskana cudnie

Przyjmuie w karczmie swéj wędrownika. —

Rada gosposia, miłe poznanie,

Lube momenta, słodka zabawa.

Ale za katy ciężkie rozstanie,
Droga zapłata, gorzka rozprawa.
Złe się rostali, żal i tęsknota,
Okrutnie umysł i serce ściska,
Wstąpić pod wieczór bierze ochota
Do bliskiej wioski, kunsztów siedliska.
Stuk, puk i hałas, ludzi gromady,
Każdy wyrabia roboty swoje,
O listek lauru burzliwe zwady,
Zawzięte mordy, okrutne boie. —
„Nie, mnie ten widok cale nie bawi
„Owszem tém więcej umysł mój drażni”
To pojedziemy woźnica prawi
Do gościnnego domu przyjaźni. —
Drobne uprzejmych przyjaciół grono,
Chce strudzonego gościa częstować
Lecz ieździec krzyknie „iuz zaprężono
„Siadaj pojedziem dalej nocować”
Zmierzcha się coraz, po dziennym biegu,
Sen mroczy! będzie się spało mile!
Stój — otożemy iuz na noclegu
Kładnij się i spij — a gdzie? w mogile. —

Katakumby Literackie.

Rzadko kto nie zwiedzał z posępném uszanowania uczuciem, skromnych sioła, albo lskniących się od pośmiertnego przepychu miejskich cmentarzów: tak w iednych iak w drugich daremnie oko szuka śladów różnicy między

istotami, które śmierć połączyła w tém ostatniem schronieniu; wyobraźnia sama może dać bytność przypomnienia tylu już nieżyjącym ludziom, ale niktby im przywrócić nie mógł utraconego imienia, zgaszonego życia, charakteru publicznego, którego już znikły ślady.

Mamy w stolicy inne katakumby, w których nie mniejsze zamięszanie panuje; gdzie są naładowane pozostałości mnóstwa indywidualów, gdzie cudzoziemca wabi ciekawość, szperacza chęć nauki, których wejrzenie daleko mniej smutku aniżeli pierwszych obudza.

Te katakumby, składy prac umysłu są biblioteki publiczne, będące dla umysłu czém są cmentarze dla cielesnych naszych pokrowców; zachowujące przyszłości wszystkie dzieła dowcipu, dobre lub złe, znane albo zarzucone z największą bezstronnością i obojętnością.

Ileż to myśli wyrażonych w tych niezliczonych kolumnach, ile nocy bezsennych dla zaięcia miejsca na tych zimnych pułkach, ile reputacji dawniej całe miasta, królestwa napełniających, które dzisiaj między dwie okładki ściśnione, ledwie pokuszają ciekawość uczonego albo łasowitość kompilatora.

Biedni literaci, potępiacie się na życie ciemne i mało znaczące; dla was lato nie ma ciepła, zima nie ma lodów; zawsze głębokiem oddani poszukiwaniom, poświęcacie im wszystkie siły myśli waszój, całe zatrudnienie życia. Otoż wasze miejsce, ciasny kącik na desce, na któ-

rój daleko was częściej dotknie miotełka ocieracza, niżeli ręka ciekawego; linja w katalogu spojrzanie roztrzepane podróznego, który przechodząc zabawia się przeczytaniem tytułu dzieła i nazwiska iego autora!

Ah raczej rzućcie się do spekulacji finansowych: kupujcie grunta, fundujcie towarzystwa assekuracyjne, bierzcie akcje w kanałach, bez najmniejszych trosków żyjąc, przepędzając życie czynne i świetne, iędźcie, pijcie a zbierajcie, aby po was naślednicy wasi błogostawili dobroczynnego genjusza, który im zostawił wspaniały dom, liczne sługi, świetne uprzęgi.

Możnaby pisać wolumina myśli, obudzonych przez te xięgi nie otwierając i iednej (tyleć iest xiąg bez myśli), lecz ograniczając się tylko do téj zgrai, dowcipków i literackich przekupniów, którzy mordowali przepisywaczy i drukarzy, wszystkich wieków, począwszy od inkunabułów aż do wykwintnych czcionek terażniejszej typografii, od ciężkich mechanik dawnych wieków, aż do dzisiejszych prass parowych.

Ale czémże się staną te wielkie składy publiczne, ieżeli czas zachowa ie ieszcze przez kilka tysięcy lat. Idźmy za postępem kilku wieków i uważajmy gmachy budynków, narody, bibliotekarzów, xięgarzy, introligatorów, biblioteki, katalogów, które utworzyć będzie potrzeba, dla klasyfikowania, zachowywania i oprawiania tych wszystkich postępnych utworów? A iednakże iak mało ich ma charakter

właściwy. Ile to naśladowań, kompilacji, tłumaczeń iawnych lub skrytych.

Cieszymy się iednak niemniej, naszemi bogactwy i strzeżmy starannie tych wielkich składów genjuszu. Przechowaią one następcom naszym pamiątkę sławy i chluby naszej. Hańba i przekleństwo Omarom, którzyby palić chcieli te archiwa genjuszu i mierności: będą umieli potomkowie w składzie tych grobowców poudzielnych, znaleźć kurhany godne ich hołdu i uszanowania.

Wspomnienie.

Gdy zegar życia bić zacznie
W grającej wiosny godzinie,
Mile, prędko i nieznacznie
Strumień dni porannych płynie.
Lecz gdy się ranku żałuie,
Już południe ulatuie,
Już wieczór, już nocne cienie.
Cóż w tej życia bystrzej dobie
Człowiek zostawia po sobie,
Cóż go przyjdzie szukać w grobie?
Wspomnienie, tylko wspomnienie!
Przez nieznaomy manowiec
Pędzony losy srogiemi,
Kij pielgrzymi wziął wędrowiec
I idzie błędzić po ziemi.
Już w progu rodzinnej chatki

Łzy rodziny, ojca, matki
Przeklinaią rozłączenie.
Iuż daleki, iuż znikniony,
Iakiż anioł użalony
Przenosi go w lube strony?
Wspomnienie tylko, wspomnienie!
Te, którym niebo żałobne
Na złość w krótkiej błysnie dobie,
Dwa serca sobie podobne,
Lecz przeznaczone nie sobie,
Znając się iuż choć nieznane
Gdy się znajdą niespodziane,
By opłakać to złaczenie,
Cóż rozdwoione pociesza
Krople szczęścia do łez mięsza?
Wspomnienie tylko, wspomnienie!
Szczęście, rozkosz i zgryzoty,
Cóż pocieszy, cóż poruszy
Miłość kraiu, miłość cnoty,
Miłość drugiej swojej duszy.
Dowcip bozki, mądrość śmiała,
Drogi rozum, droga chwała
Królów, więźniów przeznaczenie,
Rycerzy wędrówka krwawa,
Cichych ludzi cicha sława
Cóż po tém wszystkim zostawa?
Wspomnienie tylko, wspomnienie!

Od wspomnienia sławy, młodości, ojczyzny i kochanki, przechodzimy do

Wspomnienia początku niektórych odkryć i wynalazków.

Bruki. Izydor twierdzi że najpierw u Kartagińczyków bruki nastąpiły. Pierwszą wielką drogę kamienną u Rzymian za Konsula *Appjusa Klaudjusza* zrobiono. Lubo zaś historycy nie wyrażają aby ulice Rzymu brukowane były nie można atoli inaczej sądzić, gdy wiemy iż drogi daleko od stolicy idące ze znacznym kosztem kamieniem wykładano. Z miast nowoczesnych najpierwsze *Korduba* w Hiszpanji wybrukowane było, a wygodę tę winno *Abdulahmanowi* w roku 850. Ulice Paryża *Filip August* dopiero w roku 1184 wybrukować rozkazał.

Czekuladę zaczęto pić w połowie siedemnastego wieku.

Druki. *Ianson Koster* obywatel Harlemski wyróżnawszy na tabliczkach drewnianych litery, wybijał je na papierze i każda takowa tablica składała jedną kartę czyli stronicę pisma. Takowe druki xylograficznemi powszechnie nazywane przed Rokiem 1440 już znaiome, poprzedziły wynalazek prawdziwej drukarni *Guttenberga*, *Scheffera* i *Fausta*, utworzonej ze składania liter pojedynczych około Roku tego uczyniony.

Na wiele wieków przed wynalezieniem drukarni, rozmaite rządy zakazywały pewnych rękopismów i na płomień je skazywały. Zdarzało się to często u Greków i Rzymian. Dzieła *Protagory* zabronione były w Atenach tak dalece, iż gdziekolwiek exemplarz ich wysłędzono, zaraz go publicznie palić kazano. Se-

nat Rzymski książki *Numy* w grobie jego znalezione, iż się z religią późniejszą nie zgadzały, na ogień przeznaczył. Ze zaś lud Rzymski był zabobonnym a książki Astrologów bardziej jeszcze tę jego skłonność do zabobonów ożywiały, Senat więc nieraz Pretorom zatracać takie dzieła nakazywał. August Cesarz więcćj 20,000 exemplarzy dzieł astrologicznych za jednym razem spalić rozkazał. Zaczął zaś od książki satyrysty *Labienu*; a nawet przeciw takowego rodzaju książkom prawo postanowił. Później Senat skazał na ogień dzieło historyka *Kremucjusza Korda*. — *Antjoch Epifanes* książki żydowskie popalić zalecił, a w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, książki chrześcijan podobnemuż losowi podpadały. *Euzebiusz* twierdzi że *Dyoklecjan* Cesarz, biblię spalić nakazał. Gdy zaś religia chrześcijańska mocy i stałości nabrała, podobnież postępowano przeciw książkom niezgodnym z przyiętymi prawidłami wiary. Z tego powodu książki *Arjusza* ogniem płonęły, a *Konstantyn* ogłosił iż tajaący ie, karze śmierci podpadnie. Zbór *Efezki* wymógł na *Teodozjuszu II.* aby książki *Nestorjusza* ogień pochłonał. Różne nareszcie wyznania rozmaite się wzajem wyklinały.

M O D Y.

Dzień pogody zwabił onegdaj do Saskiego ogrodu wiele pięknych twarzyczek, między nimi uważano kształtną Nadwiślankę, u boku woźniaka z wąsem koloru hebanowego. Kibić jej w harmonji z ubiorem rysowała się miękko z pod stanika batystowego, (canezout) ukarbowanego tak drobno, że zdałoby się tylko nitek ślad spostrzegać. Spodniczka z Grodenaplu fi-

iałkowego suto po nad kłębem zafałdowana, zdawała się utrzymywaną dwoma wstążkami na krzyż iak szelki przewiązanemi. Kapelusz ryżowy ozdobiony Bratkami, iakich też kilka we włosy blond zatknięto, uzupełniały oryginalny powab tego ubrania, którego żaden szczegół znawcom nie uszedł, ani białe rękawiczki fioletowym iedwabiem pszeszywane, ani nawet grodenaplowe popielate ciżemki, potrojnymi kokardkami przytwierdzone.

Na wykwintnej gotowni, stoi teraz flaszeczka kryształowa pomarańczową essencją napełniona. Od szyjki wychodzi rurka szklanna, do wyjęcia, samego prawie dna flaszeczki sięgająca; przez rurkę przeciągnięty lampowy knocik okręża spodnią część kulki platynowej do szklanej rureczki wstosowanej. Ale do czegoż rurka kulka i knocik. Oto knocik się zapala, kulka przetrzymuje ogień, póki perfum stanie, rurka zaś ich dostarcza: a tak wzajemnym posiłkiem dopinają celu napełnienia pokojowego horyzontu, balsamiczném Hiszpańskich zefirów technieniem. Utrzymując nadto ciągły ogień na ołtarzach Wenery, rozegrzewiają czułe serca wdzięcznością, dla wynalazców tego Berlińskiej fabrykaty upominku.

Znaczenie przeszłej Szarady *Laska*.

Objaśnienie ryciny Nro 31. Kapelusz ryżowy. Suknia z rysu indyjskiego.

w DRUKARNI RZĄDOWEJ NAPRZECIWKO DYREKCYI
i KANTORU GŁÓWNEGO LOTERJI: